Rok 7. Kalisz dnia 30 Lipca (11 Sierpnia) 1876 r. № 62.

KALENDARZ
Dziś św. Zuzanny i Dygny PP.
D. 12 „ Klary P.
„ 13 „ Hippol. i Kassy.
„ 14 „ † Euzebiusza W.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz lub jego miejsce po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	16	20
Dziś	14	24

WYSOKOŚĆ BAROMETRU
Wczor. 764 mm. / Dziś 767 mm. stała pogoda.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 11 Sierpnia 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**.— **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Mieszkańcy miasta Dąbia, zwracają się za pośrednictwem naszego pisma do panów prawników a zwłaszcza rejentów z zapytaniem, czyby który z nich nie zechciał osiedlić się w ich mieście, zapewniając powodzenie a przynajmniej dostatnie utrzymanie. Dąbie bowiem położone od m. Łęczycy o wiorst 26 i od Koła o wiorst 17, gdzie są najbliższe dykasterje sądowe, nie posiada w swoich murach ani jednego fachowego jurysty, któremuby mieszkańcy sprawy swoje powierzać mogli. A takich mieszkańców jest 3,500 w samem mieście; jeżeli do tej cyfry dodamy jeszcze ludność sąsiednich osad Kłodawy i Uniejowa i okolicznych wiosek, składającą się przeważnie z zamożnych obywateli i kolonistów, mających wrodzoną nam wszystkim żyłkę do pieniactwa, stanowczo rzec można, że rejent nie spoczywałby w błogiem *farniente*, gdyż nie zbraknie mu nigdy klientów.

Zwracając na tę okoliczność uwagę panów prawników, sądzimy że znajdzie się jeden, który na gościnne wezwanie mieszkańców Dąbia, chętnie w jego mury pospieszy.

— W środę przed wieczorem burza z grzmotami i ulewnym deszczem przeszła po nad Kaliszem, ochłodziwszy nieco parne od dni kilku powietrze.

— W ubiegły poniedziałek liczna kompanja pątników, dorocznym zwyczajem udała się na odpust do Kokanina. Wieczorem na spotkanie powracających pospieszyło mnóstwo osób, towarzysząc processji do kościoła S-go Mikołaja.

— Na zimę zjeżdża do Kalisza towarzystwo dramatyczne zostające pod dyrekcją p. Trapszy, który zawarł już kontrakt z właścicielem teatru p. Golińskim.

— Pan Ludwik Niemojowski napisał obrazek ludowy „Pan propinator", do którego ułożył muzykę p. A. Tarnowski.

— Piszą nam z Wielunia:

Miasto nasze zajęte jest dwoma wypadkami, jakie miały miejsce, pierwszy w dniu 29 z. m., a drugi w dniu 30 t. m.

W dniu 29 z. m. o godzinie 5 po południu miasto nasze nawiedziła burza połączona z niepamiętnym wichrem i deszczem, która powywracała mnóstwo drzew tak owocowych jako też i dzikich w tutejszym spacerowym ogrodzie, a także do 4 sztuk pod miastem na szosie prowadzącej do Złoczewa. Z kościoła parafialnego dach wraz z belkami został zerwanym przez wicher i poniesionym o jakie 300 łokci aż do jatek chlebowych, i tam spadając zranił kobietę a podobno i troje dzieci, dach na wieży ratuszowej również zerwany. Pomimo to jednak gniazdo bocianie na tejże wieży znajdujące się, pozostało nienaruszone.

W poblizkich okolicach grad daleko większe zrządził szkody, gdyż zniszczył całą jarzynę a miejscami i oziminę gdzie nie zdążono sprzątnąć. W okolicach Sieradza, np. w Kluczkowie Wielkim grad wybił jarzynę do szczętu tak włościan jak i dworską. Gospodarze wspomnionej wsi w roku przeszłym takąż klęską dotknięci zostali, a w tym roku żyta mało sprzątali, gdyż siać nie mieli czem. Zasiewy te nie były ubezpieczone tak dworskie jak i włościan, a straty ich obliczono na 2200 rs.

W dniu 30 t. m. o godzinie 2 po południu w domu p. Wernera wybuchnął pożar, w skutek zapalenia się okowity w beczułce 5½ garncowej. Przyczem kilka osób poparzonych zostało, 11-letni chłopiec spalił się.

Utyskiwania na drożyznę nie ustają, za funt chleba płacą 3¼ kop. co jest bardzo uciążliwem dla klassy biedniejszej.

W Wieluniu księgarni nie mamy wcale, dawniej kiedy istniały szkoły powiatowe, była jedna, dziś zupełny brak książek i gazet dotkliwie czuć się daje, a Kaliszanina nie zdarzyło mi się widzieć. Teatr w Wieluniu niema co robić, lecz za to menażerja na dwóch wózkach ma licznych spektatorów. K.

— „Dziennik Warszawski" donosi, że przez Najwyżej zatwierdzony protokół komitetu do spraw Królestwa Polskiego z 1-go czerwca r. b., w uzupełnieniu artykułu 25-go ukazu z 1841 roku o Towarzystwie emerytalnem w Królestwie Polskiem, postanowiono: jeżeli urzędnik, który przeszedł z Cesarstwa do urzędowania w Królestwie, nie jest w stanie spłacić jednorazowo, przy wyjściu ze służby, całej należnej od niego, na zasadzie tego artykułu, składki emerytalnej z procentem składanym za czas, jaki poprzedził przejście jego na służbę do Królestwa Polskiego, nie ma to służyć za przeszkodę do przyznania mu wysłużonej pensji emerytalnej od dnia uwolnienia go ze służby, lecz postanowienie co do takiego przyznania może nastąpić nie wcześniej jak po upływie czasu, jaki okaże się podług obliczenia niezbędnym dla pokrycia z pensji emerytalnej całej należnej od niego składki, wraz z procentem składanym za przeciąg czasu jaki upłynie od dnia uwolnienia go ze służby. Pensja należna urzędnikowi od dnia wysłużenia emerytury po dzień wyasygnowania takowej, ma być zatrzymana tytułem uiszczenia składki należnej od niego na zasadzie art. 25-go ustawy.

— Od pisarza sądu gminy Tyniec, odebraliśmy poniższą korrespondencję, którą w całości podajemy:

W dniu 23 lipca (4 sierpnia) r. b. t. j. w piątek o godzinie 10 z rana, po dopełnieniu ceremonji poświęcenia sali audjenconalno - sądowej przez W. J. ks. Chmielewskiego z Kalisza, w obecności całego składu sądowego, nastąpiło otwarcie Tynieckiego Gminnego Sądu. Po odbytej naradzie, postanowiono ustanowić dla zwykłych posiedzeń sądu gminnego, dwa termina w tygodniu, mianowicie: wtorki i piątki, uważając że te dnie jako targowe, będą najprzystępniejszemi dla ludności włościańskiego pochodzenia; po podpisaniu protokułu, sędzia W-ny Wyganowski przemówił w krótkich słowach do pp. ławników i ich kandydatów o wielkości i ważności tychże obowiązków, prosił ich, ażeby należycie wywiązując się z takowych, punktualnie w godzinach naznaczonych przybywali na posiedzenia, następnie podzielił pomiędzy pp. ławników zajęcia w ten spo-

---

Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

GAWĘDY

JANUSZA PEŁKI.

(*Ciąg dalszy*).

— Dałbyś pokój stary. A toż ty niemi kierujesz i zamiast pilnować się drogi zasnąłeś, czasem więc by konie były mądrzejsze i lepsze od ciebie, e! wstydź się stary...

— A no! to niechże pan kapitan powie gdzie jechać. Czy się wrócić do traktu bitego, czy do Janowca ciągnąć.

— Jedź prosto! a nie śpij—zawołałem, i wózek pomknął szybko ku miasteczkowi.

Noc była śliczna, majowa. Księżyc czyściutkim blaskiem oświecał wierzchołki drzew, i ciekawie zaglądał do lasu, jakby szukał ludzi w tych gąszczach ktorzyby podziwiali jego piękność i pracę nocną. Zadumałem się swoim zwyczajem, myślałem o tem jak to życie miarowym idąc krokiem, w naturze całej dało wzór człekowi do naśladowania systematu dni swoich, a przymiotów doczesnych dla dobra żyjących. To patrząc na księżyc zdawało mi się widzieć tam jakieś znajome postacie witające mię zdaleka uśmiechem i pokłonem, a takie wszystkie białe i czyste jak owe wymarzone szczęście przyszłego żywota w szatach błogosławionego wędrowca z ziemi do nieba. To znów opuściwszy wzrok widziałem mnóstwo czarnych postaci usuwających się z przed koni i kryjących w cieniu drzew i krzaków, to kładących się na ziemię, to śmiejących się z ironją z mej włóczęgi po świecie. A obrazy te, widziadła, działania światła i ciemności tak mię rozmarzyły, rozkołysały, iż zdawało się, że ja marzę tylko patrząc oczyma, a ja tymczasem na dobre usnąłem.

— Gdzie jedziesz trutniu? — wymówione głosem ostrym, basowym, wyrwało mię z zamyślenia sennego.

Naraz, uczułem silne wstrząśnienie i... znalazłem się na dnie jakiejś samołówki czy też dołu od wykopanego pnia ogromnego.

Zanim jednak zdołałem zorjentować się co spowodowało takie salto-mortale, ujrzałem dwie długie ręce obejmujące mię w pół, i silnemi schwycony ramiony stanąłem, a raczej usiadłem na łączce jakiejś wśród lasu bujnie rozsianej.

Przedemną stał człowiek wysokiego wzrostu, dobrze zbudowany i silny sążniście, o czem przekonywał owem zwinnem i lekkiem wydostaniem mię z owego dołu na parę łokci głębokiego. Dzień musiał być już na płaszczyźnie, lecz w gęstym lesie panował jeszcze wachający się zmrok i to było powodem iżem nie mógł dobrze zrekognoskować ani miejsca, ani fizjognomji człowieka, który zjawił się tak niespodzianie, aby wyświadczyć mi obcemu sobie przybłędzie, tak wielką przysługę.

Człowiek ów nie przemówił do mnie ani słowa, a tylko przekonawszy się iż jestem cały i bez szwanku widocznego po tej gimnastycznej wyprawie, albowiem dosyć silnie powstałem zaraz na nogi, zwrócił się o kilkanaście kroków i po grzmiącym głosie poznałem iż rozprawia się na serjo z Jasiem, którego konie powlokły cokolwiek dalej; że zaś był zdrów i cały, o tem wątpić mi nie dały dość licznie płynące słowa z ust jego, na usprawiedliwienie owej niefortunnej wycieczki do dołu.

Podnieśliśmy wywrócony wózek i przy świetle dnia coraz wyraźniej rysującego się na horyzoncie, okazało się niepodobnem jechać dalej, albowiem jedno koło było zupełnie zdruzgotane. W pustce wśród lasu wypadek ów nie był mi wcale na rękę, ani Jasiowi, i dlatego też ten ostatni zwłaszcza, markotną zrobił minę a unioższy czapkę skrobał się po łysinie myśląc nad środkami ratunku.

— Myśl nie myśl, nic to nie pomoże, dalej nie pojedziesz, a chyba na plecach wyniesiesz wózek z tego lasu. Kiedy kto jest ospały a nie zna przytem drogi, powinien w dzień podróżować a w nocy spać gdzie na zapiecku.

Taką uczynił uwagę nieznajomy, a Jasiek pochmurno spojrzawszy na niego już był w chęci wypalenia jakiejś żołnierskiej anegdotki o bata-

sób: że pp. Włodarczyk i Wojtaszczyk, pierwszy z Jastrzębnik a ostatni ze Zdun, stale będą zasiadać na posiedzeniach sądowych, zaś p. Tomaszewskiemu b. wójtowi, jako najwięcej kompetentnemu, poruczył czynności rad familijnych w okręgu sądowym odbywających się, co stanowić będzie jego wyłączne zajęcie, a na wypadek i zastępstwo prezydującego.

Tyniec 7 sierpnia 1876 r.

W. Daleszyński.

— W znanej czytelnikom sprawie prassowej p. Mieczyńskiego, redaktora „*Bibljoteki Rolniczej*“, którego sąd gminny w Ramotówku skazał na 5 dni aresztu, p. Mieczyński wystąpił z żądaniem kassacji wspomnionego wyroku i odniósł świetny tryumf nad prześladującym go wójtem. Oto ostateczna decyzja prezydjum gubernjalnego do spraw włościańskich w gubernji płockiej, w rzeczonej sprawie podanej w „*Korrespondencie Płockim*“:

1) „Wyrok sądu gminnego uchylić ze wszystkiemi onego skutkami; cały ten przedmiot odstąpić podprokuratorowi przy sądzie policji poprawczej, w celu ukarania kryminalnie winnych nadużycia.“

2) Kopję wyroku zakommunikować Naczelnikowi powiatu płockiego, dla pociągnięcia członków sądu gminnego, którzy wydali nieprawny wyrok, do odpowiedzialności, drugą zaś kopję tegoż wyroku odesłać sądowi gminnemu Ramotówka, dla wiadomości, stosowania się i zakommunikowania stronom interessowanym.“

— Znakomity nasz malarz Siemiradzki przybędzie z Rzymu do Warszawy we wrześniu, zkąd uda się do Petersburga. W miesiącu styczniu, słynny jego obraz „Świeczniki chrześcijaństwa“ wystawionym będzie w Warszawie.

— W środę w gustownie przybranym kościele Ś-go Mikołaja, o godzinie 5-ej po południu, odbył się obrzęd zaślubin p. Romana *Mrozowskiego* urzędnika kaliskiego Rządu gubernialnego, z panną Michaliną *Przedpełską*, córką powszechnie szanowanego Prezydenta miasta Kalisza Franciszka i Antoniny z Brochockich małżonków Przedpełskich. Obrzędu zaślubin dopełnił Jks. Michalski gwardjan OO. Reformatów, który w stosownej przemowie wymownemi słowy skreślił ważność obowiązków i świętość powołania małżeńskiego i skończył życzeniem powodzenia i szczęścia dla młodych nowożeńców.

Z kościoła liczny orszak weselny udał się do mieszkania rodziców panny młodej, gdzie z staropolską podejmowani gościnnością, bawili się ochoczo.

(*Art. nad.*) Czuję się w obowiązku wynurzyć wdzięczność Szanownemu Redaktorowi, tak we własnem jak i kolegów moich w *Komitecie do przeprowadzenia ustawy Towarzystwa Dobroczynności* imieniu, za sprostowanie w № 60 Kaliszanina artykułu, zamieszczonego w № 56 tegoż pisma. Przytem, gdy już raz sprawa ta na widok publiczny wyprowadzoną została, uważam za właściwe dać chociaż krótkie sprawozdanie z czynności komitetu i zarazem objaśnić obecne położenie rzeczy. Z tego się pokaże, iż *pospiech* i *stanowczość* nie zależą od komitetu, a tem mniej odemnie, jakkolwiek gwarancję w tym względzie Szanowny Pan łaskawie przypisywać mi raczysz.

Po odczytaniu na walnem zebraniu powołanych osób, projektu ustawy i zmodyfikowaniu go, wybrany został komitet nie z 8-iu, jak to w № 60 Kaliszanina powiedziano, lecz z 16-tu członków, do których dodano dwóch zastępców. Przedewszystkiem okazało się koniecznem przełożyć projekt na ruski język, czego się podjął i następnie dokonał członek komitetu W. Herburt-Hejbowicz. Zebrany potem komitet przejrzał przekład, porównał go z oryginałem i postanowił, przepisawszy jeden i drugi, przedstawić przy właściwem podaniu, JW. Gubernatorowi kaliskiemu, co i dopełnionem zostało przez upoważnionych do tego 4-ch członków: Prezesa Dyr. Szczeg. Tow. Kred. Ziem. Chełmskiego, ks. kanonika Polnera, doktora Czajczyńskiego i mnie. JW. Gubernator przyjął tę sprawę, jak się przed nami wyraził, do serca, i obiecał przedstawić projekt wyższej władzy z usilnem ze swej strony poparciem. Po przejrzeniu jednak projektu, JW. Gubernator uznał za konieczne, zmodyfikować niektóre artykuły i uwagi swe w tym względzie prywatnie udzielić mi raczył. Wyrozumiawszy dostatecznie myśl JW. Gubernatora, przełożyłem takową zebranemu komitetowi, który następnie polecił mi, poprawić projekt stosownie do uwag JW. Gubernatora, jako nie tyczących się bynajmniej głównych zasad projektu. Po dopełnieniu tego, projekt na nowo przepisany, powtórnie został złożony JW. Gubernatorowi i o ile mi wiadomo, w tych dniach ma być przedstawiony JW. Warszawskiemu Generał-Gubernatorowi, z przychylnym, bez wątpienia, wnioskiem. Dalsza zatem czynność w tym względzie zależy wyłącznie od władzy wyższej i udziału w tem komitet, a tembardziej ja, brać nie możemy.

Być może, iż cała ta sprawa nie szła tak pospiesznie, jakby sama jej ważność wymagała, lecz nie można nie zwrócić uwagi na to, iż do składu komitetu należą ludzie obarczeni zkąd inąd obowiązkową pracą, którzy mimo najlepszych swych chęci, tylko czas wolny od tej pracy mogą poświęcić sprawie Towarzystwa Dobroczynności. Przytem bywają częstokroć nieprzewidziane okoliczności, jak się i w obecnej sprawie zdarzyło, które tamują bieg sprawy, na usunięcie ich jednak wpłynąć nie podobna.

Nie odmawiaj Szanowny Redaktorze, zamieszczenia tych kilkunastu wierszy w Swem piśmie i racz przytem przyjąć zapewnienie mojego głębokiego szacunku.

Kalisz 7 sierpnia 1876 r.

Włodzimierz Zawadzki.

(*Art. nad.*) Przed dwudziestu kilku laty założyłem w mieście Pleszewie w księztwie poznańskiem dwa zakłady dobroczynności, które starałem się dotąd podtrzymać jedynie własnemi siłami. Dzieci o zaniedbanem wychowaniu, pozbawione opieki rodzicielskiej biedne sieroty, miały w zakładach tych moralnie odrodzić się i zostać użytecznemi członkami społeczeństwa. Obecnie znajduje się w obu zakładach 48 chłopców i 32 dziewcząt przysłanych z różnych stron księstwa poznańskiego.

Miłosierny Bóg dozwolił mi nie tylko cieszyć się pożądanemi owocami mej pracy, ale w chwilach pekuniarnego niedostatku i trwogi o dalszy los biednych dzieci, nasuwał mi zawsze dobroczynne osoby, które hojną dłonią zasilały rzeczone instytucje, chroniąc je od upadku. Podobną niespodziewaną pomoc znalazły zakłady pleszewskie w domu zacnego i szanownego obywatelstwa pp. Repphan z Petryk. W czasie uroczystego poświęcenia kościoła w Stawiszynie, którego fundatorem jest p. Repphan, zebrano *rs. sto*, którą to summę zwiększoną o *rubli sto pięćdziesiąt* z własnych funduszów pp. R., złożono w ofierze dla biednych sierot, zostających pod moją opieką.

Czyniąc folgę wzruszonemu sercu, składam publicznie najżywsze podzięki szanownym ofiarodawcom za ich czyn szlachetny, prosząc Boga, aby ich za to stokrotnie błogosławić raczył.

Pleszew w końcu lipca 1876 r.

Proboszcz i inspektor szkół miejscowych *Strecker.*

(*Art. nad.*) Karol **Orive** ur. w r. 1804, po odbyciu studjów w Berlinie, był pastorem rok jeden w Aleksandrowie, następnie lat 6 w Stawiszynie, a ostatecznie lat 37 w Grodźcu, kapłan, w urzędzie swoim z całą sumiennością sługi ewangielicznego pracujący, nie jedną walką na tej drodze znużony, jednak nieustannie pracujący w winnicy Pańskiej, zasnął w Bogu dnia 3 sierpnia. Człowiek ten za swego żywota ciągle żył tylko w mierności, ale nieszczęśliwi i strapieni zawsze doznawali od niego wsparcia moralnego i materjalnego; a że był dobrym, że żył po Bożemu, że czynił w myśl Prawodawcy, najlepszym były tego dowodem zgromadzone zastępy w ilości przeszło 4000 ludu, bez różnicy wyznania, stanu i majątku, z bliskiej i dalekiej okolicy pospieszyli znajomi i przyjaciele aby w niedzielę pogrzebać zwłoki ś. p. Karola. Bez proszenia, wiedzeni koleżeńską powinnością, przybyło na ten smutny obrzęd sześciu pastorów: superintendent z Turku p. Teichman, który pobłogosławił ciało przy spuszczeniu do grobu, ks. Hinz miał mowę nad ciałem w kościele, ks. Hesner na progu świątyni głosił słowa pożegnania, pastorowie Jarnecki i Rodman assystowali, nareszcie ks. Haberkant, nad grobem w języku polskim, wyrzekł słowa pocieszenia dla stroskanej familji i dla osieroconej gminy.

Przytem nie od rzeczy będzie zanotować że pastor, który będzie spełniał czasowo obowiązki parafjalne w Grodźcu, obowiązał się *rok cały* bez pretensji spełniać takowe, licząc sobie tylko koszta przejazdu, aby wdowa i dzieci zmarłego przynajmniej materjalnie nie uczuły straty.

Cześć ci zacny pracowniku.

---

ljonach djabłów, ale ja zbliżywszy się do owego wybawcy, zapytałem czyby nie można na to co poradzić, i czy w blizkości nie ma jakiego gospodarza od którego mógłbym pożyczyć koła lub zreperować jako tako zepsute, albowiem o ile mi się zdawało, do miasteczka musi być bardzo blizko.

— W tem się waćpan mylisz, bo do miasta jest mil trzy, a wśród lasu gospodarstwa jak grzyby po deszczu nie wyrastają. Wprawdzie o kilkanaście kroków ztąd jest moja chatka a nawet i pomoc łatwa, ale ja nie zwykłem nikogo u siebie gościć, tembardziej nieznanych sobie jakichściś nocnych włóczęgów.

— A cóż to waść bierzesz nas za cyganów czy złodziei? — zawołałem z imprezą, nie chcesz dać gościnności to pal cię djabli, a trzymaj gębę i nie infamuj porządnych ludzi, których wypadek zapędził do lasu nocą.

— Ho! ho! to z waćpana gorąca sztuka, z żołnierska tniesz reprymandę jakoby na komendę! przepraszam bardzo jeślim obraził, ale dzik jestem leśny, mało mam z ludźmi do czynienia, a od lat dziesięciu nikt nie zajrzał tak blizko mej chudoby.

Naraz przypomniałem sobie owe duby smalone o samotniku leśnym i jego zaczarowanym pałacu, dlatego też z uwagą zacząłem mu się przyglądać. A był to chłop sążnistego wzrostu, szeroki w barkach, choć wiekiem podeszłym dobrze już naznaczony i cokolwiek przygarbiony. Włos siwy krótko z żołnierska przystrzyżony, takież wąsy sumiaste, twarz zżółkła pomarszczona i dwoma kresami przez lewy policzek naznaczona, brwi gęste jeszcze dosyć czarne, i nos orli,—nadawały twarzy charakter marsowaty; jednakże z oczu bił wyraz takiej melancholji i słodyczy, iż mimo niepozornej w rzeczy postaci, spodobał mi się odrazu. To też było powodem, iż zbliżyłem się do niego natychmiast i podając prawicę zainstallowałem się w ten sposób.

— Jestem stary weredyk i pędziwiatr Janusz Pełka, ex-wojak i possesor szczupłej chudoby nad Bugiem. Nie zwykłem latem siedzieć w domu, ale zwyczajem dziwnych ludzi szukam wiatru po polu jeżdżąc to tu, to tam, w pełni używać darów natury, dopóki ziemią oczu niezasypią.

Tymczasem mój nieznajomy spuścił jakoś głowę na dół, czapkę lepiej jeszcze na nos zasadził i odwróciwszy się raptem w prawo, — wyrzekł krótko:

— Pozwól waszeć za mną, a ty mazgaju wyprząż konie i luzem poprowadź za nami.

A tak idąc po jednemu gęsiego z końmi za sobą, posuwaliśmy się ścieżką w dość gęsty jar małą chwilkę, aż do szczytu niewielkich zabudowań, o których wspomniałem przy opisie tej siedziby. Tu przewodnik nasz wskazał Jaśkowi stajenkę, a mnie puściwszy przed sobą, polecił skierować się po drożce małej, w środek zabudowań i ogródka wiodącej.

Naprzeciw nas, wybiegł z mruczeniem duży czarny pies, który spostrzegłszy idącego za mną gospodarza, w żywych podskokach witał przybyłego, a mnie obszedłszy tylko w około bez gniewu już asystował aż na ganeczek dworku, gdzie rozciągnął się swobodnie nie wchodząc wewnątrz.

Gościnnym obyczajem wprowadziwszy mię do izby samotnik ów prosił mię spocząć, a sam wyszedł do sionki i długą chwilę nie było go widać. Ja tymczasem rozpatrywałem się po owej izbie, gdzie prócz dębowych stołków i stołu dużego nie było nic więcej, okrom kilku obrazków i niewielkiego portretu po jednej stronie ściany, pod drugą bowiem stał tapczan łosiową skórą pokryty, a nad nim obraz Boga Rodzicy i kilkanaście sztuk broni palnej i siecznej z różnej epoki i różnych krajów. W oknie wisiało kilka klatek z ptaszkami, od których dolatywały mię głośne trele dzieci lasów a przeważnie głosy kilku kanarków. Drzwi do drugiej izby czy alkierza stanowił rodzaj zasłony czy kotary z czarnej materji wełnianej, szczelnie zasłoniętej.

Stałem w środku izby czas jakiś, przypatrując się zawieszonemu portretowi w owej izbie, u dołu którego był napis „generał D.“, i mimowoli przyszły mi na myśl czasy mej wojażerki po polu Marsa, owe pełne życia i nadziei dni młodości minione, prześnięte jakoby jedna chwila, życie pełne uroku dziecinnych marzeń, — i w tem zamyśleniu zastał mię wracający gospodarz.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Różne wiadomości.

— W tych czasach w Szamnicach węgierskich, niejaki Buchman, zajmujący się interesami prywatnemi, powróciwszy w sobotę o godzinie 11-ej w nocy do domu, zastał całą rodzinę wymordowaną. Żona leżąca nieżywa na łóżku miała rozbitą skroń, obok niej 16-letnia córka podobnież zamordowana, syn 13-letni, tępem narzędziem porанioną miał szyję, a najmłodszy 2-letni chłopiec śmiertelnie został raniony w skutek zgruchotania dolnej szczęki i ust. Morderstwu temu nie towarzyszył wcale rabunek, domyślają się przeto, że spowodowane zostało zemstą.

— Z 10-ciu ludzi w jednym i tymże samym dniu urodzonych, jeden tylko dochodzi 74 lat życia; z 18-tu jeden dochodzi do 80; z 13-tu jeden tylko do lat 85. Z każdym rokiem dalszym, stosunek ten coraz się zmniejsza. Dochodzący wieku lat 100, musi pochować jednocześnie z nim urodzonych 3,600, kto zaś dożyje lat 105, pochowa 14,000. Z liczby 25,000, jeden tylko dochodzi lat 106, a z 50,000, jeden lat 107; do lat 110 dochodzi jeden na miljon ludzi. W pierwszym zaraz roku życia z liczby 100,000 dzieci umiera od 22,000 do 23,000— w drugim zaś roku życia od 8,000 do 9,000. Następnie w trzecim roku od 4,000 do 5,000; w czwartym od 2,000 do 3,000; dalej w piątym od 1,500 do 2,000; w roku jeszcze szóstym życia dzieci, przypada od 1000 do 1,100 ofiar śmierci. Ze 100,000 przeto nowo-narodzonych dzieci w ciągu lat 8-iu, schodzi ze świata 40,000 nie licząc tych, którzy są ofiarą śmierci z powodu panujących chwilowo epidemji.

— W okolicy Manchester, w ziemskiej swej posiadłości New Moston, zmarł niedawno 87-letni starzec Elijasz Dixon, znakomity statysta angielski, zwany przez swoich ziomków ojcem reform angielskich. W roku 1816, w czasach pierwszego brzasku reform w Anglji, Dixon za swe usiłowania reformatorskie, oskarżony o zdradę stanu, przesiedział kilka miesięcy w więzieniu w Tower. Sędziwy starzec do ostatniego tchnienia swego życia, pozostał wierny swoim młodzieńczym przekonaniom.

W kwestji sądownictwa gminnego.

(Ciąg dalszy.)

Treść: O recydywistach. — O potrzebie zaprowadzenia skorowidzu do ksiąg wyroków gminnych sądów. — O nieustanowionych opiekach. O podziale pracy pomiędzy członkami gminnych sądów i w jaki sposób kwestję tą rozstrzygnął gminny sąd tyniecki.

Zatrzymaliśmy się nad recydywistami i winniśmy tutaj dodać, że poprzednie sądy gminne nie były obowiązane prowadzić nad nimi kontrollę i dlatego też obecne gminne sądy nie znajdując o nich wzmianki w aktach poprzednich, zmuszone by były w każdym szczególnym wypadku odnosić się do dawniejszych książek wyroków.

W tak uciążliwej pracy, dobrze ułożony skorowidz, znakomite oddawałby przysługi i wielce stałby się przydatnym do zasięgnięcia wiadomości o osobach stale zamieszkujących w gminie. Zachodzi jednak pytanie, czy tu i owdzie przy przenoszeniu biur, część książek wyroków poprzednich gminnych sądów nie uległa utracie i dlatego pożądanem byłoby, gdyby nam z każdego okręgu sądowego podawano szczegółowe wiadomości, które z książek, z jakich lat i do których sądów gminnych naszej gubernji oddanemi zostały.

Spodziewamy się że pp. gminni sędziowie tutejszej okolicy, nie odmówią swego współudziału, w przesyłaniu nam dokładnych w tej materji szczegółów z wykazaniem wypadków zagubienia książek oraz spraw do jakich się takowe odnosiły. (Czy były to książki tyczące się spraw cywilnych, policyjnych, sukcessyjnych i t. d.)

Jeżeli w praktyce nie okaże się potrzeba zasięgnięcia wiadomości o osobach poprzednio karanych, to zawsze niepodobna będzie obejść się bez skorowidzów, odnoszących się do uchwał wydanych w sprawach sukcessyjnych i opieki nad nieletniemi, ze wszystkich upłynionych lat począwszy od 1865 r.

Potrzeba skorowidzów staje się tem bardziej konieczną, że w wielu wypadkach, osoby interessowane nie posiadają kopij z wydanych wyroków lub uchwał sądowych w rzeczonych sprawach, lub też niekiedy pragnęłyby z umysłu w widokach własnego interessu, utaić zapadłe poprzednio uchwały; o czem mieliśmy nieraz sposobność przekonania się i nie wątpimy wcale, że podobne wypadki powtórzyćby się mogły w przyszłości.

Nadto twierdzimy, że skorowidze te przyczynią się do skoncentrowania w sądach gminnych wiadomości tyczących się wszystkich osad włościańskich każdego okręgu, i wtedy to z tabel likwidacyjnych i nadawczych dowiemy się, kto jest właścicielem osady uwłaszczonym czyli zatwierdzonym na mocy ukazu, w każdej wsi całego okręgu, dalej ze wspomnionych skorowidzów będzie nam wiadomem, komu jaka osada lub części takowej dostały się w spadku i w końcu z wiadomości posiadanych w gminnych zarządach będziemy mogli przekonać się o przebiegu tranzakcji osad, w razach sprzedaży, nabycia, zamiany i t. d.

Dopiero te trzy rodzaje wiadomości złączone razem, posłużą do uzupełnienia wykazów teraźniejszych posiadaczów włościańskich osad, oraz *posłużą do sprawdzenia i wykrycia wypadków, w których niezaprowadzono jeszcze dotąd opieki nad nieletniemi.*

Ostatnia ta kwestja wcale nie jest błahą.

Z wyłączeniem tych wypadków, w których komisarze do spraw włościańskich zwracali troskliwą uwagę na zaprowadzenie i utrzymanie opiek, można przypuścić, że szczególniej w ostatnim czasie, nie wszędzie w gminach sporządzono należyte spisy inwentarza po spadkodawcach, i że jeszcze nie mało znajdzie się nieletnich, nad któremi nie zaprowadzono opieki.*)

Otóż w razie wykrycia takowych, należałoby wójtom polecić spisanie inwentarza, ławnikom zaś zebranie rady familijnej. Samo wskazanie tych wypadków nie jest znów tak trudnem do wykonania i zaledwie zajmie dzień czasu dla każdej gminy, jeżeli pod ręką znajdować się będą dobrze sporządzone skorowidze, o których wspominaliśmy.

W ogóle twierdzimy, że należałoby do tej kwestji zabrać się niezwłocznie, aby mogła być ukończoną jeszcze w bieżącej pożniwnej porze, i to przed rozpoczęciem siewów jesiennych.

Przechodząc teraz do podziału pracy pomiędzy członkami gminnych sądów, i mając na uwadze korespondencję tynieckiego gminnego sądu (w powiecie kaliskim), zamieszczoną w niniejszym numerze Kaliszanina, winniśmy poprzednio powiedzieć słów parę o składzie gminnych sądów w ogólności.

Na podstawie art. 9 postanowienia o zastosowaniu ustaw sądowych 20 listopada 1864 r. do warszawskiego okręgu sądowego, liczba ławników na każdym gminnym sądzie nie może być mniejszą od trzech.

W naszej gubernji, przy wykonaniu wyborów na posady ławników, władza gubernjalna prawie do każdego okręgu przeznaczyła tylko po 3-ch ławników, z zachowaniem artykułu 14 powyższego postanowienia, orzekającego, żeby każda gmina przez jednego członka przedstawianą była w sądzie gminnym. **)

Przy rozstrzyganiu wszelkich spraw, w sądzie gminnym powinno zasiadać przynajmniej trzech członków licząc w to i prezydującego. Rozumie się, że ławnicy w celu zmniejszenia sobie trudów brania zbyt częstego współudziału w sessjach zasiadać będą kolejno, zwłaszcza że jedynie w ich obowiązku leży prezydowanie w radach familijnych, od czego zwolnionym zostaje sędzia gminny.

W obec takiego stanu rzeczy, zachodzi pytanie, w jaki sposób należałoby dokonać podziału zajęć ławników.

Jak wiadomo, przepisy dotyczące porządku wewnętrznego i załatwiania spraw w sądach gminnych zawarte są w instrukcjach:

I° ogólnej dla wszystkich sądów i

II° szczegółowej dla każdego sądu w szczególności.

Co się tyczy tej ostatniej, to na podstawie art. 29 Postanowienia o zastosowaniu ustaw powyżej wskazanych w warszawskim okręgu sądowym, instrukcje szczegółowe dla sądów gminnych, wedle brzmienia prawa: *„układane będą pod kierunkiem zjazdowych sądów pokoju i roztrząsane przez te sądy w zwyczajnym ich składzie“.*

Otóż tych instrukcji jeszcze nie ułożono w tak krótkim czasie, a co się tyczy podziału pracy ławników, to ze wspomnionej korespondencji o sądzie gminnym tynieckim*) dowiadujemy się, iż zajęcia jego członków rozdzielono w ten sposób: że jeden z trzech ławników mianowicie Tomaszewski ma zawiadywać opiekami i prezydować w radach familijnych czterech gmin włączonych do składu tynieckiego okręgu, pozostali zaś dwaj ławnicy zasiadać będą na wszystkich sesjach gminnego sądu pod przewodnictwem gminnego sędziego. Taki podział zajęć pomiędzy członkami gminnego sądu, daje nam powód do uczynienia kilka następujących uwag. (*D. c. n.*)

*) Ze sprawozdania o zarządach gminnych w kaliskiej gubernji, drukowanego 1874 r. z polecenia Naczelnika tej gubernji, o którem wspominaliśmy w zeszłym numerze, przekonać się można o prawdzie naszych przypuszczeń i ubolewać by należało, gdyby stan podobny przeciągnął się nadal i nie uległ pożądanej zmianie, zwłaszcza teraz, gdy członkowie gminnych sądów nie będą mogli wymawiać się brakiem czasu, jak to często słyszeć było można od dawnych wójtów, którzy po części przeciążeni byli obowiązkami służbowemi Zwracamy także uwagę panów sędziów gminnych, iż wedle wymagań nowego prawa, w obrębie ich obowiązków leży wyszukiwanie nieletnich nie posiadających zaprowadzonej opieki, co nie jest obowiązkiem ławników, którym dany jest inny zakres działania, a wójt zaś miejscowy nie może przystąpić do opieczętowania spadku, bez wyraźnego polecenia sędziego gminnego, o czem szczegółowo wyjaśniają artykuły 36 i 37 ustawy postępowań rozmaitych w warszawskim okręgu sądowym. (Przyp. autora).

**) Z gubernialnych wiadomości i innych pism perjodycznych krajowych, dowiadujemy się, że w niektórych guberniach zatwierdzono 4-ch ławników do każdego sądu gminnego, nie wiemy jakie podstawy służyły do takiego postanowienia, i niewiemy jeszcze czy u nas w niektórych okręgach liczba ławników nie będzie za małą, choćby ze względu na ich zajęcia przy ustanawianiu i prowadzeniu opieki nieletnich (Przyp. autora).

*) Tyniecki gminny sąd obejmuje cztery gminy: Tyniec, Opatowek, Pamięcin i Kalisz. Do składu jego należą sędzia i trzech ławników. (Przyp. autora).

Przegląd polityczny.

Dramat na wschodzie dąży coraz pospieszniej do wyczekiwanego epilogu. Nie dostaliśmy dzisiaj wprawdzie zwykłych szczegółowych wiadomości, ale telegramy wczorajsze donoszą o nowej i dotkliwej klęsce Serbów.

Pomimo tego w łonie Turcji gotuje się nowy przewrót, grożący obaleniem Midata przez nowo powstałą u dworu samego partję, która mniej się obawia wszelkich innych ewentualności, niż reform na model francuzki, jakie Midat w swym teoretycznym zapale wprowadzić zamierza. Lada dzień spodziewać się można wiadomości poświadczających ów przewrót w Stambule.

Ustępowanie Serbów i niepowodzenie ich oręża, każe teraz interwencję za prawdopodobną uważać.

Z Białogrodu coraz niepomyślniejsze dochodzą wieści. Książe Milan znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Minister wojny również traci otuchę i skarży się na brak zapału w armji, chociaż przed niedawnym jeszcze czasem wrzała ona męztwem.

Serbskie wojska zmarnowały i straciły dotychczas 13,000 karabinów, tak, że obecnie brak broni dotkliwym ciosem zagraża.

Donoszą dalej, iż Serbowie krzątają się około zapewnienia sobie linji odwrotu i obwarowania takowej. Na drogach między Zajczarem i Czuprią, Zajczarem i Aleksinaczem, Zajczarem i Milanowaczem sypią szańce.

Fortyfikacje pod Deligradem podminowano.

W kołach z rządem serbskim styczność mających, głoszono ostatniemi czasy, iż wojna w czternastu dniach najpóźniej skończyć się powinna, i że w medjacji z zewnątrz, pokładają wiele nadziei.

Utworzenie węgierskiego legjonu w Konstantynopolu, około którego szczególniej jakiś pułkownik Czutak najwięcej starań łożył —nie przyjdzie stanowczo do skutku. Wysoka Porta musiała zapewne na skutek interwencji austro-węgierskiego posła podziękować madjarom za chęć przysługi i oświadczyć, iż pomocy obcych poddanych w wojnie przeciw powstałym Sławianom — nie potrzebuje. Podobną odpowiedź udzielono bawiącym tutaj Persom, którzy osobnym adresem ofiarowali Turcji swoje usługi w armji.

Cierpienia sułtana okazują się z każdym dniem jako chroniczne. Obawa katastrofy co do zmiany tronu ustaje powoli. Pomimo tego Amurat jest ciągle jeszcze niedostępnym dla członków ciała dyplomatycznego.

Białogród 6-go. (Wiadomość urzędowa). Pułkownik Horwatowicz po pięciodniowej obronie wzgórza Tresibaby przeciw przeważnym siłom nieprzyjacielskim, cofnął się znużony, obsadzając wąwóz między Rejazewacem i Banją. 2,000 Turków zrobiło 3 b. m. wycieczkę z Sienicy uderzając na nasze lewe skrzydło, jednakowoż zostali ze stratą 150 zabitych odparci.

Sprostowanie.

W artykule p. t. „W kwestji sądownictwa gminnego" zamieszczonym w № 61, na stronicy 251 w wierszu 23, z powodu opuszczenia kropki powstałą pomyłkę prostujemy w ten sposób: aby skargi na wyroki poprzednich sądów gminnych zaniesione były w oznaczonym terminie, (30 dniowym) a roztrząsane przez zjazd sędziów i t. d.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIE			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
11	Sierpnia	Piątek	4	39 r.	7	31 w.	14	52	1	46	9	16w.	we dnie	
12	„	Sobota	4	41 „	7	29 „	14	48	1	50	9	34 „		
13	„	Niedziela	4	42 „	7	27 „	14	45	1	53	10	1 „		
14	„	Poniedziałek	4	44 „	7	25 „	14	41	1	57	10	42 „		

Redaktor, **Teodor Esse.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej